

KAPUCYNI i MISJE



Biuletyn Misyjny Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

ISSN 1642-8897, rok 2019, nr 1



Diakonia Muzyczna „SOLO DIOS BASTA” działająca przy parafii św. Marcina w Pisarzowicach

***Akcja „Wyślij pączka do Afryki 2019”
Pomagając zmienimy świat!***



Drodzy przyjaciele misji kapucyńskich!

W kontekście pracy misyjnej usłyszałem kilka dni temu stwierdzenie, że nie jest łatwo nawracać ludzi z odmienną kulturą, językiem i niskim poziomem rozwoju cywilizacyjnego. Od razu zareagowałem, że misje to nie nawracanie kogokolwiek, ale głoszenie Dobrej Nowiny. Misje to umożliwienie poznania wspaniałego orędzia Jezusa Chrystusa skierowanego do całej ludzkości, tym, którzy jeszcze go nie znają. Misja Kościoła od czasów apostołów jest niezmienna i zawiera się w nakazie misyjnym Jezusa: Idźcie i głoscie..., aby wszyscy ludzie poznali i uwierzyli w Syna Bożego..., i mieli życie wieczne. W Ewangelii nie ma mowy o nawracaniu, ale przepowiadaniu Słowa Bożego i dawaniu świadectwa życiem, że głoszona nauka jest prawdą, która prowadzi do zbawienia. Jeśli słyszymy w Ewangelii słowo nawracanie zawsze połączone jest ono z zaimkiem zwrótnym się. Jeżeli kogokolwiek mamy nawracać, to tylko siebie. Już nawet definicja językowa tego zaimka mówi, że zaimek ten wskazuje, że wykonawca czynności sam jej podlega. Warto o tym pamiętać mówiąc o ewangelizacji Kościoła.

W tym roku nasza Prowincja Krakowska przeżywa jubileusz 80-lecia istnienia. Została erygowana (ustanowiona) tuż przed wybuchem II wojny światowej, 30 maja 1939 r. Powstała z Komisariatu krakowskiego, który dość szybko wzrastał w liczbę powołań po okresie zaborów, kiedy to istniał zakaz przyjmowania kandydatów do zakonów. Podczas roku jubileuszowego patrzymy na życie i działalność naszych poprzedników w różnych dziedzinach życia Kościoła i społeczeństwa. Jednym z aspektów pracy kapucynów w tych latach było duszpasterstwo poza granicami kraju. Jak obliczono, ponad dwustu braci Prowincji pracowało w 29 krajach świata. Niektórzy z nich pracują do tej pory. Największa liczebna obec-

ność braci była w Austrii, na Ukrainie, we Włoszech, w Bułgarii. W okresie powojennym działalność misyjna w tym ścisłym znaczeniu ograniczała się do kilku braci, których zawierucha wojenna zapędziła do Australii, Iranu, Libanu, Estonii, Kazachstanu i Syrii. W latach siedemdziesiątych XX wieku Prowincja zaangażowała się w pracę misyjną w Gwatemali wysyłając tam czterech braci, a następnie w Kolumbii przenosząc dwóch braci dotychczas pracujących w Gwatemali. W 1985 rozpoczął się okres misji afrykańskich w Republice Środkowoafrykańskiej, by w 1997 rozszerzyć się na sąsiedni kraj, Czad. Od początku obecności w Afryce pracowało tam 29 braci, w tym dwunastu jest dalej czynnych. Patrząc wstecz na życie Prowincji, żyjąc aktualnie jej codziennością czynimy pewne plany i refleksję na przyszłość. W tych planach Prowincji na pewno nie zabraknie kontynuacji pracy misyjnej w Kustodii Czadu i RŚA, a może z czasem otworzy się także perspektywa pracy w innym kraju misyjnym? Wszystko w rękach Pana Boga, a nam pozostaje modlitwa w rozeznaniu Jego woli.



*Drodzy Przyjaciele Misji
Święta Zmartwychwstania Pańskiego to szczególny czas dla nas wszystkich. Chrystus pokonał śmierć i otworzył przed nami drogę do nieba. Przyniósł nam światło nadziei i życia wiecznego w Nim, rozproszył raz na zawsze mroki grzechu i śmierci.
Życze Wszystkim pokoju i radości poranka Wielkanocnego. Niech Zmartwychwstały Chrystus wspomaga Was w codziennym przeżywaniu Jego miłości. Ogłaszajmy tę radosną wiadomość, że Jezus żyje!!!, tym, którzy są nam bliscy jak i tym, którzy są jeszcze zamknięci na tę prawdę.*

*Z radosnym Alleluja
br. Jerzy Steliga, sekretarz misyjny*



Kolejny rozdział z życia misjonarza – budowa

pisze br. Maciej Jabłoński OFMCap

Nigdy bym nie pomyślał, że zostanę „inżynierem budownictwa”, a tu proszę. Dopiero odbieram szlify misyjne, a już przyszły nowe wyzwania. Konkretnie – rozbudowa i remont generalny kaplicy w Boko oraz początek budowy nowego kościoła w Boyangou.

Budynek kościoła w Boko przypominał bardziej ruinę niż świątynię: brak prezbiterium, brak cementowej posadzki (ubita glina i kamienie), brak tynków, prowizoryczny ołtarz sklecony z niewypalanych cegieł. Ponadto ząb czasu mocno nadszarpał kondycję tego budynku. Zaaranżowanie pomocy dla lokalnej wspólnoty chrześcijan, żeby można było przebudować ich świątynię, okazało się zadaniem bardzo pilnym.



Niemal z marszu ruszyła składka na pokrycie części kosztów budowy. Chrześcijanie z Boko ochoczo podjęli się również pracy przy zwożeniu kamieni i piasku oraz przygotowaniu dwóch tysięcy wypalonych cegieł. 8 lutego przywieźliśmy wszystkie, zakupione w Kamerunie, materiały budowlane: 150 worków cementu, stal zbrojeniową, deski szalunkowe, blachę na dach i drewno na więźbę dachową, taczki, łopaty, kilofy i inne produkty niezbędne do prowadzenia prac budowlanych.

Prace związane z rewitalizacją kościoła ruszyły 18 lutego. Samo rozpoczęcie robót wprawiło mieszkańców Boko w iście szampański humor. Z uśmiechem na twarzy każdy rwał się do pomocy i, co ciekawe, nie był to jedynie słomiany zapał, lecz nastawienie to trwa do teraz. Każdy chce mieć swój udział w tym, co powstaje. Jedni pracują fizycznie, inni radzą, dyskutują, a panie noszą wodę i szykują posiłki dla tych, którzy budują. Robota idzie pełną parą: są już fundamenty i mury nowej części kościoła oraz zakrystii, powstaje więźba dachowa, która wkrótce zostanie pokryta blachą.



Po zakończeniu prac w Boko planujemy rozpocząć budowę w Boyangou. Cel to wybudowanie kościoła o wymiarach 20 na 10 metrów. Poprzednia kapliczka nie jest w stanie sprostać potrzebom rozrastającej się wspólnoty chrześcijan. Z czasem zostanie ona zaadaptowana jako miejsce spotkań i katechezy dla dzieci i młodzieży. W tym roku planujemy wykonanie pięciu tysięcy cegieł. Już został zwieziony piasek i kamienie, tak żeby można było przygotować fundamenty nowego kościoła. To co cieszy, to zapał do pracy równy temu, który obserwuję w Boko. Katolicy z Boyangou mówią wprost: Chcemy mieć naszą „katedrę”.

Pomimo wkładu finansowego miejscowych wspólnot, niewiele dałoby się zrobić, gdyby nie ogromna pomoc Fundacji Kapucyni i Misje oraz zaangażowanie wszystkich ludzi dobrej woli, którzy wspierają pracę misyjną w ramach akcji „Wyślij Pączka do Afryki”. Za co ja i moi bracia i siostry w Republice Środkowoafrykańskiej serdecznie dziękujemy. Niech dobry Bóg Wam błogosławi!

br. Maciej Jabłoński



„Wyślij pączka do Afryki”

Bracia kapucyni po raz kolejny organizowali akcję pomocy pod hasłem „Wyślij pączka do Afryki”.

To symboliczne wysyłanie lukrowanych pączków do Afryki, to tak naprawdę wsparcie projektów, które polscy zakonnicy realizują w Republice Środkowoafrykańskiej i Czadzie.

**Przyłącz się do misjonarzy kapucynów!
Pączkujmy i pomagajmy!**

W taki sposób zachęcaliśmy do przyłączenia się do naszej akcji, która trwała w całej Polsce. Ci, którzy chcieli pomóc, mogli kupić prawdziwego pączka w szkole lub w parafii, tam, gdzie były organizowane kiermasze i zbiórki pieniędzy dla podopiecznych misjonarzy kapucynów.

Darowizny można też nadal wpłacać na konto naszej Fundacji Kapucyni i Misje, bo potrzeby w Afryce są tak wielkie, że nie uda się ich szybko zaspokoić. Równowartość jednego pączka (2 zł) to koszt wyżywienia afrykańskiego dziecka przez dwa dni!



drużyna Jana Pawła II z Zespołu Szkół w Laskach

W pomoc włączyli się zarówno ci, którzy pączki kupują, jak i ci, którzy odmówili sobie tej przyjemności. Prawie 3 tys. osób indywidualnych wsparło naszą akcję.

Do pomocy afrykańskim rówieśnikom przyłączyli się również uczniowie z prawie 400 szkół w całej Polsce. Kiermasze organizowane były w przedszkolach, parafiach i zakładach pracy.

„W Tłusty Czwartek 28 lutego wszyscy uczniowie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego Stowarzyszenia Pro Liberis Silesiae w Raszowej nie mogli doczekać się już przerwy śniadaniowej, na której sprzedawane miały być



kiermasz w Szkole Podstawowej im. T. Kościuszki w Sieniawie

pączki. Tego dnia wszyscy czekali na sygnał rozpoczęcia kiermaszu a od rana pachniało już świeżutkimi pączkami przywiezionymi prosto z cukierni!

Wcześniej, na zebraniu Samorząd Szkolny ustalił sposób organizacji ich sprzedaży. Uczniowie bardzo przejęli się warunkami życia dzieci w Afryce i wyrazili chęć niesienia pomocy. W dzień sprzedaży rodzice wyposażyli dzieci w pojemniki na pączki i w odpowiednie kwoty. Grupa wolontariuszy z klasy 8 uwijała się i ... 250 pączków zniknęło w mig!”

Oto kilka wypowiedzi uczniowskich:

„Poruszyło mnie to, że Afrykańczycy mają mało jedzenia.” *Jakob, 11 lat*

„Nie chodziło o pączka, tylko o to, że warunki w Afryce są trudne – mają brudną wodę.” *Staś, 11 lat*

„Lubię pomagać, a oni potrzebują tych pieniędzy bardziej niż ja.” *Rafaela 10 lat*



Zespół Szkolno-Przedszkolny Stowarzyszenia Pro Liberis Silesiae w Raszowej

„Wszystkich ogarnęło uczucie zadowolenia z udanego przedsięwzięcia. Ta szczytna akcja na pewno zagości na stałe w naszej szkole.

Akcja „wyślij pączka do Afryki” w Niepublicznej Szkole w Gołębku cieszyła się wielką popularnością wśród uczniów jak i w środowisku lokalnym. Tłusty czwartek sprawił Wolontariuszom wiele radości. W przyszłym roku również chcemy wziąć udział. Nasza szkoła jest bardzo mała liczy tylko 46 uczniów, jednak udało nam się zebrać na ten zacny cel 620 zł”.



uczniowie Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Gołębku

Owoce akcji „pączkowania” są bardzo konkretne:

- osierocone afrykańskie dzieci nie głodują i mogą chodzić do szkoły,
- niepełnosprawne osoby są operowane, otrzymują sprzęt ortopedyczny, wózki inwalidzkie i mogą się sprawnie poruszać,
- najubożsi podopieczni misjonarzy w Afryce, dzięki wsparciu z Polski, mogą przeżyć kolejny trudny rok rebelii,
- powstają studnie głębinowe ze zdrową i czystą wodą,
- budowane są szkoły, przedszkola, kaplice i place zabaw.

Mieszkańcy afrykańskich wiosek czynnie włączają się w realizację tych projektów: tam, gdzie zaplanowano budowy, przygotowują cegły, zwożą kamienie, piasek i wodę, porządkują teren. Zakonnicy podkreślają, że działania te integrują miejscową ludność.

Szczegóły dotyczące akcji, a także pełny opis projektów, na które w tym roku zbierane są pieniądze – znajdują się na stronie: www.paczek.kapucyni.pl

Wszystkim, którzy z nami „pączkowali” w tym roku, serdecznie dziękujemy. Rozwijajmy razem dzieło miłosierdzia!



Harcerze z 19 Drużyny Harcerskiej w Jaszcwie



uczniowie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Ryczowie



kiermasz w Zespole Szkół im. Św. Rodziny w Lutcu



uczniowie Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Skórcu



Na wschód od Edenu – z Abu Zabi i Chartumu głos do synów Kaina

pisze br. Robert Wieczorek

Wiadomość o udziale papieża Franciszka w międzyreligijnym spotkaniu w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich zaskoczyła mnie, bo obok ograniczonych środków łączności, jakimi dysponuję mieszkając w buszu, z punktu widzenia Republiki Środkowoafrykańskiej wsłuchiwałem się raczej w echa toczącego się od 24 stycznia spotkania w Chartumie – ósmego już z kolei szczytu próbującego położyć kres chronicznej wojnie domowej. I tak się złożyło, że w jednym czasie (6 lutego 2019) z obu miejsc – Abu Zabi i Chartumu – poszły w świat dwie deklaracje: ta o braterstwie międzyludzkim w imię Boga i o porozumieniu między rządem RŚA a okupującymi ten kraj rebeliantami z 14 denominacji.



Miłym zaskoczeniem było, że okazją do zwołania spotkania w ZEA stało się 800-lecie wizyty św. Franciszka z Asyżu u sułtana Malika Al-Kamila, broniącego obleganej przez krzyżowców Damietty, portu na wschodzie delty Nilu. Nawiązuje do tego wydarzenia Papież w swym przemówieniu, określając jego uczestników Franciszkowym zwrotem: „narzędzia Bożego pokoju”. Wizyta św. Franciszka we wrogim obozie przekazana została naszym czasom w romantyczno-legendarnej oprawie. Iść z pozdrowieniem pokoju do wroga to dla nas dzisiaj profetyczny gest „Bożego szaleńca”, lecz przez jego współczesnych z pewnością źle oceniony: wyalienowany oszołom robi nam rozbijacką robotę – brata się z nieprzyjaciółmi! Już samym cudem było, że nie zabity

go pierwsze strażę. Kolejnym, że brudnego obdartusa dopuszczono przed majestat sułtana, opromienionego orientalem nimbem bajecznego dworu. Aż w końcu – że nie tylko wrócił stamtąd cały i zdrow, lecz zostawił sułtana Malika pod wielkim wrażeniem swej osobowości. Od strony politycznej wizyta nie przyniosła żadnych owoców – Franciszek z Asyżu nic nie wskórał. Po tym epizodzie walka rozgorzała na nowo. Ale kto wie? Może to ta wizyta właśnie zmotywowała Malika Al-Kamila, ostatecznego zwycięzcę, że choć przegonił Frandji z Egiptu, to zdobył się na wielkoduszny gest – zwrócił chrześcijanom relikwie Krzyża świętego, pozostające w niewoli u muzułmanów od czasów jego wuja Saladyna i sromotnej klęski pod Hittim przed ćwierć wiekiem.

Dla ilustracji tego spotkania w Abu Zabi ktoś podesłał mi kompilację dwóch zdjęć: papieża Franciszka w dialogu z Szejkiem ibn Zajjidem, a nad nimi ikonę Franciszka z Asyżu obejmującego się z sułtanem Malikiem Al-Kamilem. I jeden szczegół przykuł mą uwagę: po powiększeniu na ikonie można odczytać arabskie napisy przy obu postaciach i zarówno Franciszek, jak i Malik są tam opatrzeni tytułem „al-Qiddis”, co w chrześcijańskiej nomenklaturze arabskiej oznacza „święty”. Malik też święty? Taka świadoma „kanonizacja” zaprzysiężonego z chrześcijańskim świętym sułtana musi budzić zdziwienie.

W Damiecie byłem osobiście przed dziesięciu laty. Pojechaliśmy tam całym autobusem braci franciszkanów z egipskiej prowincji, a z nami też paru braci z zagranicy, animatorów tego spotkania. Odbędzie się ono w ramach 800-lecia zatwierdzenia Reguły franciszkańskiej. Głównym prelegentem był brat Guenole, Francuz z Istanbula i autor opracowania o podróży świętego



Franciszka na Bliski Wschód, w którym rozprawia się z kilkoma mitami narosłymi przez wieki wokół tego wydarzenia. Z Franciszkowych czasów właściwie nic w tym brzydkim portowym mieście nie zostało – nieco ceglanych ruin uznawanych za resztki po średniowiecznych umocnieniach. Bracia mniejsi prowadzą tam koptyjsko-katolicką parafię z XIX wieku i starają się kultywować pamięć o owym epokowym wydarzeniu, tak nie przystającym do ówczesnej mentalności wymiany argumentów na miecze... Papież Franciszek w swej homilii w czasie mszy na stadionie w Abu Zabi cytuje postawę Franciszka z Asyżu, jako radę dla chrześcijan żyjących w muzułmańskim kraju: „Nie wdawać się w kłótnie ani w spory, lecz być poddanymi wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu ze względu na Boga (1 P 2, 13) i przyznawać się do wiary chrześcijańskiej” (Reguła niezatwierdzona, XVI).

Dobre dwa tygodnie trwały rokowania w Chartumie, kolejna próba zaprowadzenia porozumienia zwaśnionych stron w Republice Środkowoafrykańskiej. Czemu w Sudanie? Bo choć oficjalnym organizatorem jest Unia Afrykańska, której sekunduje wiernie ONZ, to jednak tajemnicą poliszynela jest, że w kraju nad Białym i Niebieskim Nilem od paru lat opalają się rosyjscy żołdaci. Oni też stali się ostatnio nowymi graczami na środkowoafrykańskiej scenie: dostarczyli broń odradzającej się Armii Narodowej FACA, szkolą rekrutów i do nich należy osobista ochrona prezydenta Touadery. Powód do radości, że w końcu coś się dzieje? Nie bardzo, problem bowiem w tym, że to rzebiąta od Wagnera, czyli z tej samej „firmy”, która rekrutuje najemników – tzw. zielone ludziki – w Donbasie.

Ale Rosja potrafi postawić na swoim, jak to pokazała w Syrii, i ze stolicy Sudanu poszła wieść: porozumienie podpisane! Parę dni później dotarł do mnie tekst dokumentu (tutejsza pani mer do dzisiaj nie otrzymała niczego, a już mija miesiąc!). Tekst liczy 30 stron plus dwa aneksy. Widać, że jest on adaptacją istniejącej już wcześniej ustawki. Zdradza to patetyczny styl i specyficzna nowomowa: takie terminy, jak „inkluzywność” czy „dyskryminacja pozytywna”, niewiele powiedzą statystycznemu zjadaczowi chleba znad Ubangi? Powszechnie podnoszonym zastrzeżeniem jest kwestia gremium, które wzięło udział w rozmowach – rząd i rebelianci, jakby tylko oni istnieli w tym państwie! Wielu ludzi wyrażało swe obawy, że postanowienia podjęte na Forum Narodowym w 2015 roku, a więc jeszcze za władz tymczasowych z panią Samba-Panza jako prezydentem, nie będą respektowane. I tak się w dużej mierze stało.

Chociaż zgodzono się na zamrożenie obecnego status quo – czyli ustanie wszelkich walk, zakaz dalszego

dozbrajania się, zajmowania nowych pozycji strategicznych, rekrutowania nowych bojowników, zwłaszcza wśród nieletnich, zniesienie barier na drogach i zagwarantowanie wolnego przemieszczania się cywilów, ustanie gwałtów, zabójstw i innych sposobów wywierania presji na ludność cywilną, ochronę miejsc kultu, uznanie istnienia i funkcjonowania władz lokalnych, a w końcu decentralizację ogromnego terytorium przez zwiększenie uprawnień prefektur – to jednak wiele istotnych spraw przemilczano. Bo, dla przykładu, za tą skądinąd wartościową dla ludzi i kraju ideą decentralizacji kryje się widmo podziału kraju (na północno-wschodnią część muzułmańską i resztę o konotacji chrześcijańskiej), a także dalszej dzięki eksploatacji bogactw naturalnych – bez kontroli ze strony władz centralnych i bez podatków odprowadzanych do skarbu państwa.

Z największym oburzeniem spotkał się projekt wcielenia do Armii Narodowej tych rebeliantów, którzy okazał taką wolę oraz spełnią „odpowiednie kryteria” (nigdzie



nie sprecyzowane). Wcześniejsi zbóje i mordercy mają teraz być stróżami państwa? Wilki mają chronić owce? Szefowie poszczególnych grup mają mieć zapewnione posady prefektów i innych wysokich urzędników państwowych, a byli prezydenci RŚA zapewnią godną pensję i gwarancje pozwalające im na pozostanie w kraju po złożeniu funkcji (obecnie Bozize i Djotodia są ścigani z urzędu i żyją na emigracji). Ci z rebeliantów, których nie obejmie mobilizacja, mają dostać wyprawkę i zostaną włączeni do programów odbudowy i rozwoju kraju. Poszczególne ugrupowania rebelianckie mogą się przekształcać w partie polityczne, by dalej tą drogą dochodzić swych racji.

Tylko w jednym punkcie wspomina się o ukaraniu winnych, ale zaraz powtarza zasadę o domniemaniu niewinności... O naprawie krzywd mówi się jedynie

w kontekście utworzenia bliżej nie określonego Funduszu Reparatywnego (skąd te pieniądze?). Ale czy krzywdy były tylko natury materialnej? Po ostatnich zaskakujących decyzjach Międzynarodowego Trybunału do spraw Zbrodni Przeciw Ludzkości (mającego również swą komórkę w Bangui), który uwolnił od zarzutów J.-P. Bembę – rebelianta z północnego Zairu, który przed laty posyłał swe bandy do RŚA, próbując ratować upadającego Patasse (przez RŚA szły wtedy kontenery z zaopatrzeniem dla Bemby), a jego ludzie zostawili za sobą wiele ofiar – albo upadłego prezydenta Wybrzeża Kości Słoniowej L. Gbagbo, nikt w RŚA już nie wierzy w niezawisłość ani skuteczność tej efemerycznej agencji. Żadnych sankcji za bunt, trybunałów wojskowych za sięganie po broń! Wspomina się o tradycyjnych formach pojednania (przed radą starszych?), ale to mrzonki, odgrzane po ludobójstwie w Ruandzie, jednak nijak się mające do realiów Afryki Centralnej.



Okres przejściowy jest wyznaczony na kolejne dwa lata (!). Siły porządku publicznego (wojsko, żandarmeria i policja) mają w terenie utworzyć bilateralne patrole, które mają się składać w większości z dotychczasowych „członków grup zbrojnych” (jak się ładnie nazywa rebeliantów), a ich jedynym zwerbalizowanym zadaniem ma



być ochrona korytarzy spędu bydła... Rolnicy się nie liczą. Kiedy podczas wywiadu z samozwańczym generałem Sidiqi (z ugrupowania 3R) dziennikarz zapytał, dlaczego jego bojownicy trzymają w szachu całą okoliczną ludność rolniczą, ten żywo zaprzeczył: „To my jesteśmy wzięci w zakład!” Uzbrowieni zakładnicy? Trudno to pojąć.

W ten sposób nie uszanowano opinii szerokiej reprezentacji mieszkańców RŚA, która przybyła na Forum Narodowe w 2015 roku. Wielkie wołanie o ukaranie winnych i zakaz przyjmowania byłych rebeliantów w szeregi armii zostały odrzucone. Ludzie wyrażają wątpliwości co do możliwości trwałego rozwiązania problemów w taki sposób. Jeśli rebelianci nie zostaną ukarani, ale nagrodzeni, zachęci to kolejnych pretendentów, którzy sięgną po przemoc, chcąc dochrapać się stanowisk i majątku. Pan mer z Yeme skwitował owoce tego porozumienia następująco: „Prezydent odpowie przed ludem za swą dwulicowość w kolejnych wyborach. Rendez-vous za półtora roku”.

A w mojej parafii, graniczącej z Czadem, póki co nie zanoszą się na zmiany. Miesiąc po porozumieniu Ndim z trzech stron otoczone jest przez rebeliantów z 3R i ex-seleka. Wprawdzie ONZ-owscy żołnierze z Bangladeszu stacjonują w centrum wsi (widzę ich obóz, odprawiając Mszę św. przy ołtarzu w mym kościele parafialnym) i postawili tablice zakazujące wjazdu do miejscowości z bronią, jednakże rebelianci pozwalają sobie na coraz więcej – jeżdżą im przed nosem na motorach, w mundurach i pod bronią, a tamci nie reagują. Dopiero jak kilkunastu ex-seleka popiło sobie zdrowo pewnej nocy w barze odległym o 100 metrów od ich bazy (tak, dobrze

usłyszeliście: ci rebelianci, choć podobno muzułmanie, to opoję), patrol Bengali w pełnym rynsztunku przyszedł ich wyprosić. A tamci jeszcze pyskowali, mówiąc, że są u siebie i mogą robić, co im się żywnie podoba... Minusca, misja rozjemcza ONZ w RŚA – to zakrawa na kpinę.

Rebelianci włóczą się więc po wsi, a wszędzie, dokąd jadę, słyszę skargi, że pola manioku są wydane na pożarcie przez stada krów. Wszędzie jest ich mnóstwo. Nomadzi przygnali je z północy Czadu i nie mają żadnego respektu dla upraw – szarańcza apokaliptyczna. Sam widziałem ostatnio o 10 kilometrów od granicy takie tysięczne stado i całe rodziny nomadów na osłach i z dobytkiem przytroczonym do kłębów bydła. Kiedy ktoś próbuje interweniować, grożą mu fizycznie i oświadczają, że wykupili tę ziemię. Pytanie – u kogo?! Dzisiaj sąsiad mojej kucharki został przez tych szkodników postrzelony strzałą z łuku w bok, gdy próbował im wyperswadować, że powinni wycofać krowy z jego pól. Siostry wysłały go do szpitala w Bocaranga, bo rana jest niebezpieczna.

Ja czuję się w tym zamęcie coraz gorzej. Dziesięć dni temu, w wiosce Mbindoye (50 kilometrów od Ndim), dokąd pojechałem na motorze z panem merem, by wspólnie doglądać funkcjonowania szkół (w ramach Caritas mamy program premii motywacyjnej dla nauczycieli, stąd ta wizytacja), podjechali do nas dwaj ex-seleka i przed ludźmi robili merowi wyrzuty, jak może się wozić z takim złym człowiekiem jak ja. Według nich, to ja jestem winien, że dzieci w szkole są obdarte i głodne... Próbowali mnie zastraszyć mówiąc: Czy już zapomnieliśmy, co mi kiedyś zrobili w Ndim? Wtedy mnie oświeciło:



w jednym z tych, co nas zaczepili, rozpoznałem mojego dawnego oprawcę. Na szczęście miałem kompletnie zdarty przez grypę głos i nie zareagowałem na te kalumnie ani słowem. Ale po powrocie do domu opadły mnie przynębiające myśli: człowiek się tu zdziera od ćwierć wieku, a tu taki szczawik, urodzony już po moim przyjeździe do RŚA, bierze się za sądy – bo ma pukawkę.

Całe szczęście w następnej niedzielę przyszło mi czytać w Ewangelii: „Kochajcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za nich!”.





Dwadzieścia lat temu, dokładnie 3 lutego 1998 roku, przyjechałem do miejscowości Gore na południu Czadu, która znajduje się 40 kilometrów od granicy z Republiką Środkowoafrykańską. Minęło więc już trochę czasu od rozpoczęcia mojej posługi misyjnej w Afryce. W kilku słowach chciałbym podzielić się z Wami moim doświadczeniem z czadyjskiej ziemi. Zacznę od kilku informacji na temat kraju, który mnie gości już tak długo.

Czad leży w Afryce centralnej. Środek geograficzny Afryki znajduje się dokładnie w miejscowości Sarh na południu Czadu. Jadąc do wyższego seminarium duchownego w tym mieście, mija się nieduży monument, który oznacza, że dokładnie w tym miejscu jest „serce” Afryki. Z tego też powodu Francuzi, którzy kolonizowali Czad, chcieli aby miasto Sarh było stolicą kraju. Jednakże inne racje wpłynęły na to, że stolicą Czadu została N’djamena, leżąca bardziej na północ.

Czad to jeden z najcieplejszych krajów na świecie. Kto lubi słońce i nie cierpi deszczów, może łatwo się tutaj odnaleźć. Na północy znajduje się pustynia Sahara. Jak dowiedziałem się ostatnio, najpiękniejsze obszary tej pustyni należą właśnie do Czadu. Na południu natomiast mamy sawannę, z dobrą ziemią do uprawy miejscowego zboża (mil), ryżu, orzeszków ziemnych, kukurydzy i bawełny. Ziemia na południu Czadu jest bogata także w zasoby ropy naftowej, wydobywanej tutaj od piętnastu lat.

W Czadzie mieszka około 9 milionów mieszkańców, na terytorium czterokrotnie większym od powierzchni Polski. Wśród miejscowej ludności większość – około 40 procent – stanowią muzułmanie, a chrześcijan jest prawie 30 procent. Według statystyk Kościoła katolickiego, mamy w Czadzie około 1,5 miliona katolików. Pozo-



stała ludność to wyznawcy religii tradycyjnych. Kościół w Czadzie należy niewątpliwie do najmłodszych Kościołów w Afryce. Pierwsi misjonarze dotarli tu w roku 1929. Dlaczego tak późno zaczęto głosić Dobrą Nowinę w tym kraju? Znam dwa powody. Po pierwsze, kolonizatorzy z Francji uznawali, że Czad to kraj muzułmański, więc nie warto głosić tutaj Ewangelii. Z tego też powodu kandydaci, którzy pragnęli dotrzeć do Czadu ze Słowem Bożym, mieli duże problemy z administracją kolonialną, choćby z otrzymaniem pozwolenia na pobyt. Drugi powód: Czad nie ma dostępu do morza, leży w centrum kontynentu, stąd misjonarze mieli duże trudności z dotarciem do niego. Trzeba dodać, że klimat i choroby też miały swój wpływ na opóźnienie przyjazdu misjonarzy do tego kraju.



Po 90 latach ewangelizacji Kościół w Czadzie liczy 8 diecezji. W trzech diecezjach ordynariuszami są biskupi wywodzący się z miejscowej ludności. W naszej sąsiedniej diecezji Moundou prawie wszystkie osoby konsekrowane i kapłani pochodzą z Czadu lub z innego kraju w Afryce. Tutejszy Kościół staje się coraz bardziej samodzielny. Cieszy, że mimo młodego wieku tego Kościoła, mogłem w trakcie mojej posługi spotkać tu chrześcijan, których postawa była dla mnie budująca. Mam na myśli zwłaszcza osoby, które mimo obciążenia kulturowego starają się wprowadzać wartości Ewangelii w ich codzienne życie. Na przykład prowadząc rekolekcje w Wielkim Poście w afrykańskim buszu, spotykałem proste kobiety bez żadnego wykształcenia, które potrafią trafnie odpowiedzieć na zadane im pytania z Pisma świętego czy katechizmu.

Parę słów o ludziach, wśród których przebywam od dwudziestu lat. Niewątpliwie wejście w kontakt z ludźmi, przebywanie z nimi, poznanie ich języka, kultury należy do podstawowych obowiązków każdego misjonarza. Dla

wielu z nas wyjadzie na wioski, aby odwiedzić ich mieszkańców, spotkać się z nimi, porozmawiać, a zwłaszcza podzielić się z nimi Słowem Bożym i Eucharystią należą do najpiękniejszych momentów w pracy misyjnej. Nasi chrześcijanie czekają na wizytę misjonarza, cieszą się z jego odwiedzin, proszą o Mszę świętą i spotkania formacyjne. Nasze parafie liczą po 30, 40, a nawet 60 wiosek, w których są chrześcijańskie wspólnoty. Natomiast liczba kapłanów i innych osób konsekrowanych w każdej parafii jest ograniczona, dlatego często nie możemy, niestety, spełnić wszystkich oczekiwań ludzi. „Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało...”.

Misjonarz, wyjeżdżając na misje do Afryki, jedzie tam nie tylko, aby „dawać”, ale także, aby „otrzymać”. Nie tylko uczyć, ale uczyć się. Ludzie w Czadzie uczą mnie dzielenia się w niedostatku. Pewnego dnia jeden z naszych ubogich w starszym wieku, który przychodzi często na misję z prośbą o pomoc, przyniósł mi dużą kurę, mówiąc: „Pomagacie mi, ja też chcę wam pomóc”. Uderza też gościnność ludzi w Czadzie. W naszej kulturze często trzeba umówić się na spotkanie, uprzedzić, ustalić dzień i godzinę. Tutaj gość jest mile widziany, nawet jeżeli niezapowiedziany zapuka do drzwi po zachodzie słońca... Podziwiam również cierpliwość i odwagę tutejszych mieszkańców. Bywa, niestety często, że słonie lub należące do plemion koczowniczych stada krów niszczą pola uprawne. Albo rolnicy przez 2-3 lata nie otrzymują pieniędzy za sprzedaną bawełnę (to grzech wołający o pomstę do nieba!). Mimo to miejscowi ludzie nie załamują się, ale kontynuują odważnie prace polowe, aby mieć z czego żyć.

Afrykanie są z natury religijni. Zjawisko ateizmu jest tej kulturze obce. Jak powiedział kardynał Tumi z Kamerunu: „Mieszkańcy Afryki wierzą w Boga, ale jeszcze wielu z nich nie poznało Jezusa Chrystusa”. Pan Bóg był w Afryce przed misjonarzami. Czadycyzcy są otwarci

na świat duchowy. Zadaniem Kościoła jest „ochrzcić” ich wierzenia i wartości tradycyjne.

W naszej pracy misyjnej bardzo ważna jest znajomość miejscowego języka. Jak powiedział jeden z misjonarzy: aby poznać ludzi i ich pokochać, trzeba znać ich język. W parafii Baibokoum, gdzie jestem od dwóch lat, parafianie posługują się dwoma językami: laka i mboum. Do tego trzeba dodać urzędowy język francuski. W czasie sprawowania sakramentu spowiedzi oraz podczas odprawiania Mszy świętych w centrum parafii używamy tych trzech języków. Miejscowe języki są bardzo trudne do opanowania. Dlatego głosząc kazania, mówiąc konferencje do ludzi, liczymy na pomoc naszych katechistów, którzy są zwykle dobrymi tłumaczami. Chciałbym podkreślić, że katechista jest prawą ręką misjonarza. To on uczy katechezy we wspólnotach, przygotowuje kandydatów do chrztu i innych sakramentów, animuje wspólnotę chrześcijan podczas nieobecności misjonarza. Od pracy katechistów zależy bardzo wiele. Dlatego dbamy o ich formację. Muszę powiedzieć, że organizowanie dla nich sesji formacyjnych – podczas których uczymy ich głoszenia kazań i prowadzenia katechezy – należą do moich ulubionych obowiązków w pracy misyjnej. Niestety, obecnie mamy problem z powołaniami. Niewiele młodych jest chętnych, żeby zaangażować się do pracy we wspólnocie jako katechiści. W wielu wioskach katechistami są wyłącznie starsi mężczyźni. Kto ich zastąpi w przyszłości?

Nie jest tajemnicą, że w Afryce ludzie są ubodzy. Troska o nich, pomaganie zwłaszcza tym najuboższym, jest świętym obowiązkiem w naszej posłudze misyjnej. Często spotykamy chorych, którzy nie mają środków na leczenie, osoby niepełnosprawne czy po prostu ubogie rodziny. Bóg zapłać wszystkim naszym dobrodziejom – osobom wspomagającym misję. Dzięki Waszej modlitwie i wsparciu możemy pomagać ubogim w Afryce.





W powołaniu misyjnym należy uczyć się cnoty cierpliwości. W naszej pracy duszpasterskiej spotykamy, zresztą jak wszędzie, wiele trudności. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną. Chodzi o pewne tradycje, które należy z odwagą i cierpliwością zmieniać. Te tradycje to na przykład posądzanie ludzi o czary, poligamia czy zakorzenienie w dotychczasowych wierzeniach. Niewątpliwie trzeba jeszcze wiele czasu, kazań i katechez, aby zmienić mentalność ludzi. Papież Franciszek mówi, że czas jest ważniejszy od przestrzeni. Ksiądz biskup Grzegorz Ryś, znawca historii Kościoła, napisał w jednej ze swoich książek, że pierwszym oficjalnym aktem Kościoła, który odrzuca niewolnictwo w całości, bez żadnych rozróżnień i uzasadnień, jest „Gaudium et spes” Soboru Watykańskiego II. Kościół potrzebował prawie dwudziestu wieków, by to zrobić... Być może musi jeszcze upłynąć wiele czasu, aby poligamia czy wiara w czary znikły z kultury ludzi w Afryce. Trzeba mieć czas. Chcesz tworzyć dobro, nastaw się na czas, nie na przestrzeń.

Powołanie misyjne to piękny dar. Przykład każdego misjonarza, który wyjechał w dalekie kraje, aby głosić Ewangelię – nawet jeżeli robił to tylko przez krótki okres

– jest zawsze budujący. Jedną z łask w mojej posłudze misyjnej było dla mnie poznanie misjonarzy, którzy oddali całe swoje życie zakonne i kapłańskie, aby głosić Ewangelię w Afryce. Myślę tutaj np. o ojcu Dominique'u Nothombie, ojcu białym z Belgii, który wprowadził mnie w posługę misyjną w Czadzie. Człowiek modlitwy, bardzo dobry wykładowca i kaznodzieja, pracował ponad 50 lat w Afryce, w Rwandzie, Czadzie i Burkina Faso. Wspomnę również ojca Alaina, kapucyna z Kanady, człowieka pełnego entuzjazmu i optymizmu misyjnego. Pracował 52 lata na misjach w Indiach i Czadzie. Opuszczając Afrykę, powiedział, że ostatnie lata swojego życia pragnie poświęcić swoim rodakom w Kanadzie. Myślę także o ojcu Attilio, kapucynie z Włoch, który pracował 51 lat w Czadzie. Przetłumaczył całe Pismo święte na język mboum, wydał słownik pozwalający tłumaczyć z języka francuskiego na mboum i odwrotnie, a także księgi liturgiczne w miejscowym języku.

Papież Franciszek wspomina, że kiedy pewnego razu odwiedził cmentarz misjonarzy w Ameryce Południowej, stojący obok niego biskup powiedział: „Te osoby można od razu kanonizować, gdyż oddały całe swoje życie dla głoszenia Ewangelii w dalekich krajach”.

Kończąc, chciałbym podziękować Bożej Opatrzności za te dwadzieścia lat spędzone w Czadzie. Dziękuję za zdrowie, radość i entuzjazm – mimo trudności – w posłudze misyjnej. Dziękuję wszystkim współbraciom, z którymi dane mi było dzielić trudy misyjnego powołania. Jestem wdzięczny za każde dobro otrzymane od chrześcijan i innych osób na ziemi czadyjskiej. Wspólnie idziemy dalej, aby wartości Ewangelii były coraz bardziej znane w tym umiłowanym przez Boga kraju.

Z darem modlitwy i pozdrowieniami dla wszystkich czytelników: br. Piotr Walocha



Higiena afrykańska

pisze br. Jerzy Steliga OFMCap

Życie rodzin afrykańskich toczy się stałymi, utartymi ścieżkami. Wytaczają je dwie pory roku; deszczowa i sucha, które w Republice Środkowej Afryki trwają średnio po sześć miesięcy. Na co dzień tubylcy troszczą się o zdobycie pożywienia, uprawiając swoje małe polutki i „hodując” kury, kozy i świnie... Częste choroby zmuszają ich do poszukiwania pieniędzy na lekarstwa w aptece znajdującej się przy ośrodku zdrowia. Kiedy pieniędzy brak, leczą się tradycyjnymi metodami. W ziołolecznictwie stosują różne wywary z ziół, z kory niektórych drzew i mikstury sporządzone z korzeni niektórych roślin. Wielokrotnie pojawia się problem granic między ziołolecznictwem a magią. Temat ten wypływa często podczas spotkań różnych grup parafialnych i sesji formacyjnych katechistów. Trzeba wtedy spokojnie wyjaśniać różnicę między używaniem roślin mających właściwości lecznicze a używaniem podobnych lub tych samych roślin do seansów magicznych.

Niektórzy leczą się na własną rękę, kupując sobie leki na targu. Można je kupić w normalnym sklepiku obok środków czystości czy perfum. Istnieją też obwoźne lub obnośne „apteki” na rowerze lub na głowie. Można tam znaleźć o wiele większą gamę leków niż na naszej stacji paliwowej z Apapem w roli głównej. Takie leczenie jest bardzo niebezpieczne, gdyż ani sprzedający, ani kupujący nie wie do końca, na co dany lek działa, jakie ma przeciwwskazania i jak go dawkować. Często kupujący wychodzą z założenia, że im większą dawkę przyjmą, tym lek będzie skuteczniejszy. Jednego razu dałem chorej sześć tabletek aspiryny, aby je zażyła po dwie trzy razy dziennie. Pokiwała głową, że rozumiała. Później i tak zażyła je wszystkie naraz, tłumacząc, że chciała, aby ból głowy ustąpił szybciej. Mają też swoje sposoby leczenia zwichnięć kończyn. Wielokrotnie obserwowałem w postulacie czy nowicjacie, jak po meczu piłki nożnej próbowano pomóc koleźce ze zwichniętą nogą. Najpierw moczono ją w gorącej wodzie. Następnie dwóch trzymało delikwenta mocno, aby się nie ruszał, a trzeci skręcał nogę w stawie we wszystkie strony. Pacjent wił się z bólu i krzyczał, ale z drugiej strony wierzył, że taka operacja mu pomoże.

Miałem pisać o życiu codziennym w rodzinie afrykańskiej, a zszedłem na praktyki lecznicze. Zdrowie czy choroba to jest właśnie samo życie, bo od konkretnego stanu fizycznego zależy codzienne funkcjonowanie.

Oglądając sceny z filmów lub zdjęcia z życia Afrykańczyków, niektórzy wyciągają zbyt pochopne wnioski. Ogólnie panuje przekonanie, że Afrykańczycy nie dbają



o swoją higienę osobistą. Muszę powiedzieć, że na ogół dbają o nią, oczywiście na swój sposób i na miarę możliwości. Mydło jest produktem luksusowym i to nawet to szare. Po prostu nie mają na nie pieniędzy. Głównie z tego powodu rzadko biorą swoje ubrania. Tak zwany prysznic biorą raz dziennie wieczorem po powrocie z pracy polowej. Wyjątkiem są seminarzyści czy nasi bracia kapucyni. W dzień powszedni biorą prysznic zazwyczaj dwa razy. W niedzielę postulanci kąpali się trzy razy: rano przed Mszą św., po obiedzie przed wyjściem na przechadzkę po wiosce i po powrocie przed nieszpokami. W tym dniu można też było z daleka poczuć od nich zapach perfum. Jeżeli po drodze jest rzeka, to ludzie kąpią się w niej przed powrotem do wioski. W każdym obejściu domowym, na świeżym powietrzu jest miejsce na „łazienkę”. Jest to zazwyczaj półtorametrowa mata z trzciny przyczepiona do kołków wbitych w ziemię na podstawie koła. „Łazienka” może być też zbudowana z niepalonej cegły. Na środku tego miejsca umieszczony jest jeden duży, płaski kamień lub kilka mniejszych tak, aby można było swobodnie stanąć. Idąc pod prysznic,



trzeba wziąć ze sobą w miednicy wodę. Zazwyczaj wiadać, kiedy łazienka jest zajęta, gdyż znad maty wystaje głowa i ramiona. Jeśli są tam dzieci, to ich obecność w tym miejscu zdradza ubrania przerzucone przez brzeg maty. Kiedy spędzałem kilka dni w buszu, zawsze korzystałem z takiego prysznica. Woda, nawet podgrzana na ognisku, czekała na mnie wewnątrz „kabiny”. Z rana Afrykańczycy przemywają tylko twarz i, co ciekawe, używają do tego tylko jednej ręki. Tak naprawdę nie wiem dlaczego. Być może dlatego, że w drugiej często trzymają kubek lub plastikowy czajnik z wodą. Chociaż nawet jeśli mają miskę, to i tak to robią jedną ręką, wylewając jednocześnie wodę na ziemię. Nawet gdybym powrócił tam i zapytał, dlaczego w ten sposób to robią, to z góry już wiem, jaką otrzymałbym odpowiedź: „A dlaczego nie?” To tak, jakby zapytać przeciętnego Polaka, dlaczego obmywa twarz obiema rękami? To pokazuje, że pewnych zwyczajów nabywa się w danym środowisku przez pokolenia i później nie zastanawiamy się nad ich znaczeniem.

Inaczej jest z przyjmowaniem prezentów. Każdy Afrykańczyk, dziecko czy dorosły, przyjmuje podarunek obiema rękami, nawet gdyby był to tylko cukierek. Ten gest wyraża wdzięczność wobec darczyńcy. Kiedy wykona się taki gest, zbędne jest wypowiedzenie słowa „dziękuję”.

Wracając do tematu kąpeli: goszcząc w wioskach, wielokrotnie obserwowałem kąpiel małych dzieciaków. Polewaniu dziecka wodą zawsze towarzyszyły wielkie wrzaski. Przypominał mi się wtedy wiersz o Murzynku Bambo. Jednego razu sprawdziłem ręką wodę do kąpeli i zrozumiałem dlaczego dzieciaki tak wrzeszczą. Woda była bardzo gorąca. Na moje pytania, dlaczego jest ona tak gorąca, otrzymałem odpowiedź: „Bo taka ma być”. Wy tłumaczyłem tej mamie, że w Polsce kąpie się dziecko w ciepłej wodzie i sprawdza ciepłość najczęściej łokciem, aby nie była za gorąca. Przyjęła to ze zrozumieniem, że gdzieś w dalekim kraju, u białych,

tak to się robi, i dalej polewała dzieciaka gorącą wodą. Zaraz po takiej kąpeli niemowlaka naciera się olejem wyrabianym domowym sposobem z owoców drzewa karite (masłowego) lub oliwką, jeśli kogoś na nią stać. Skóra Afrykańczyków jest delikatna i mniej tłusta od naszej, dlatego w porze suchej pęka i robi się jak papier. Po każdym prysznicu w porze suchej dobrze byłoby ją nasmarować kremem, tylko skąd wziąć pieniądze na jego zakup? Obowiązkowo kobiety natłuszczają nogi od stóp do kolan, gdyż w tym miejscu ciało jest najbardziej narażone na kurz. Jest to zrozumiałe, jeśli się chodzi przez cały czas na bosaka lub w klapkach, w sukni lub w spódnicy.

Niesamowite wrażenie robią stopy ludzi, którzy chodzą boso. Skóra na stopach jest twarda jak podeszwa i tak mocno popękana, że bruzdy mogą być głębokie na centymetr. Miałem okazję wielokrotnie obserwować stopy ludzi przychodzących do spowiedzi, gdyż zwyczajem każe zdjąć przed spowiedzią buty, sandały czy klapki. Penitent klęka przed kapłanem siedzącym na krześle, więc można dobrze zaobserwować stopy spowiadającego się. Jeśli już jesteśmy przy spowiedzi, to z nią się wiąże inny zwyczaj dotyczący higieny osobistej. Kiedy w wiosce odprawiana jest Msza św., to ludzie przychodzą do kaplicy dwukrotnie: raz aby się wyspowiadać, a drugi na Mszę św. Katecheza sakramentu pojednania mówi nam, że spowiedź jest między innymi obmyciem z brudu grzechowego. Afrykańczycy tę duchową rzeczywistość wyrażają znakiem widzialnym. Przychodzą do spowiedzi nie umyć i w brudnych ubraniach z całego tygodnia,



które jest przepecone i pachnie dymem z ognisk. Można sobie wyobrazić, jakie zapachy się roznoszą, a jeszcze na dodatek pot Afrykańczyków jest dla nas bardzo nieprzyjemny. Ktoś o delikatnym i wrażliwym nosie nie mógłby tam spowiadać. Po zakończonej spowiedzi i odmówionych modlitwach oczyszczony duchowo chrześcijanin idzie do domu, aby się umyć i ubrać w świąteczny strój. Ci, którzy ostatni przystępują do spowiedzi, wracają do kaplicy gdzieś pod koniec kazania lub na Ofiarowanie. To im zupełnie nie przeszkadza.

W naszej polskiej rzeczywistości zazwyczaj to kobieta pierze ubrania i bieliznę wszystkich domowników. W Afryce natomiast kobiety piorą tylko swoje ubrania i ich dzieci. Mężczyzna pierze swoje osobiste rzeczy sam. Jest to obwarowane zwyczajem: kobieta nie może dotykać ubrania, a szczególnie bielizny osobistej, mężczyzny. Z prasowaniem jest podobnie jak z praniem. Żelazka są na „duszę” węglową, takie jak możemy zobaczyć w naszych muzeach etnograficznych. Nie każda rodzina je posiada, więc trzeba sobie ich użyczać po sąsiedzku. Prasuje się jedynie ubrania świąteczne na niedzielę lub na targ. Można powiedzieć, że w tej kwestii my misjonarze łatwo dostosowaliśmy się do panującego zwyczaju i rzadko kiedy prasowaliśmy swoje ubrania. Zasada była prosta: po jednym dniu noszenia ubranie samo wyprasowało się na ciebie. Szkoda tylko, że z co-



dziennych prac domowych tylko ta jest w miarę równo podzielona między mężczyznę i kobietę. W pozostałych swoje umiejętności musi wykazać przede wszystkim kobieta. I, jak mi się wydaje, to mężczyźni na całym świecie ustalają podział prac domowych na typowo kobiece czy męskie, bo przecież trzeba mieć jakieś dobre tradycje i zwyczaje.

Zdecyduj się i pomóż!

SEKRETARIAT MISYJNY Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej

opiekuje się misjonarzami pracującymi
na kontynencie afrykańskim
w Republice Środkowoafrykańskiej
i Republice Czadu.

Wspieraj misję swoją modlitwą, pracą i ofiarą.

Sekretariat Misyjny Kapucynów
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO BP: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371

FUNDACJA KAPUCYNI I MISJE

zajmuje się organizowaniem i niesieniem pomocy
humanitarnej, dobroczynnej i charytatywnej ludziom
potrzebującym w krajach afrykańskich,
w których pracują misjonarze z Zakonu
Braci Mniejszych Kapucynów.

Przyłącz się do nas już dziś!

Fundacja Kapucyni i Misje
ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków
PKO S.A. 47 1240 4533 1111 0010 3492 9934
www.fundacja.kapucyni.pl



KRS: 0000356850

Biuletyn „Kapucyni i misje”

Za zgodą władzy zakonnej.
Do użytku wewnętrznego Kościoła.
Koszt prenumeraty to dowolna ofiara
na pokrycie wydatków związanych z drukiem.

Wydawca:

Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16
30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew.132
e-mail: misje@kapucyni.pl
www.misje.kapucyni.pl

Redakcja:

br. Jerzy Steliga OFM Cap (red. naczelny)
Diana Bonowicz,
Nakład: 5500 egz.

Skład i druk:

Studio Graphito, tel. 71 310 21 65





TWÓJ 1%

DOKONA WIELKIEJ ZMIANY

nakarmimy dzieci
zbudujemy szkoły
zbudujemy studnie

**PRZEKAŻ 1% PODATKU NA RZECZ FUNDACJI
KAPUCYNI I MISJE KRS: 0000356850**



FUNDACJA
KAPUCYNI I MISJE

PRZYŁĄCZ SIĘ DO MISJONARZY KAPUCYNÓW!
www.fundacja.kapucyni.pl